

„Ot patrzcie do wody, co ich tam jest“. A to barany Wojtkowe odbijały się we wodzie, żydy myśleli, że to prawdziwe. Zaczęli tedy jeden po drugim skakać do wody, a że żaden z nich nie umiał pływać, zaczęli się topić. A wiecie przecież, że kto się topi, to rękami robi i bije po wodzie, bo się chce ratować. Wojtek widząc to, zawołał: „Patrzcie, jak oni was wołają“. Tedy oni wszyscy hurmem jak żaby zaczęli skakać do wody i wytopili się het do jednego, a Wojtek z owcami szczęśliwie wrócił do domu. Od tego czasu omijają żydzi to miasto, jakby było zapowietrzone, boją się bowiem, by im znowu jaki Wojtek końca nie dojechał.

Antoni Siewiński.



Opowiadanie o dyable.

Przytoczone opowiadanie słyszałem od żołnierza, będąc z nim pewnej nocy na warcie (podczas mojej służby wojskowej). Żołnierz ten pochodził z okolic Brzeżan i spędził życie swe na służbie po gospodarzach.

Podczas służby u pewnego bogacza zauważył on, że gospodarz jego ma dyabła. Gospodarz zwykle pił cały dzień w karczmie, nic nie robił, a dobrze mu się wiodło. Dyabeł ów miał postać czarnego kota, siedział na strychu koło komina, a gospodyni dawała mu każdego ranka niesolone mleko.

Gospodyni była uczciwą kobietą i mężowi wyrzuty czyniła z powodu, że pije i z dyablem trzyma, on jednak na swą żonę burczał i chmurzył się.

Raz, było to w jesieni, po całodziennem młóceniu pszenicy, pomyślał sobie parobek, że dobrzeby było skraść trochę pszenicy, sprzedać i zabawić się za to, zwłaszcza, iż niejednen mu tę uwagę już robił. Nabrał więc pszenicy do worka i wyszedł ze stodoły na chwilkę, a było już ciemno. Gdy wrócił, aby zabrać worek z pszenicą, skoczył z góry na worek czarny kot i rzekł „ne rusz“! Parobkowi włosy się najeżyły i nie mógł przemówić — wydostał się jakoś ze stodoły, zamknął i taki wystraszony wszedł do izby. Gospodyni postawiła przed nim miskę z pierogami, lecz zauważyła, że smutny, pyta'a więc, coby mu się stało, on jednak nie chciał się przyznać, co zaszło i wziął się do jedzenia.

Wkrótce wszedł gospodarz, był podпиты i spojrzawszy chmurnie na parobka, zawołał go na dwór i kazał iść ze sobą do stodoły. Przyszli, zaświecili, a kot czarny na worku siedzi.

Gospodarz wtedy (jak opowiadający mówił) w sposób poważny a groźny zburczał parobka, wypowiedział mu służbę i za parę dni wypłaciwszy zasłużoną należytość i dawszy też należną bieliznę, kazał mu iść ze służby z tem zastrzeżeniem, aby pszenicę, którą miał zamiar skraść, zabrał sobie, co tenże uczynił, i zaniósł pszenicę do swego znajomego diaka. Wkrótce, mówi, wystarałem się o służbę u gospodarza na drugiej wsi.

Razu pewnego jadę z gospodarzem na jarmark, rozmawiamy po drodze, ja opowiadam mu o swoim poprzednim gospodarzu, dojeżdżamy do miasta i po drodze zdybujemy moją poprzednią gospodynię, jadącą też na jarmark. Ucieszyła się, gdy mię ujrzała, poczem poszliśmy w trójkę do szynku. Tu zaczęliśmy zaraz mówić o tym czarnym kocie — gospodyni zaczęła narzekać na swój los i na męża, co z dyabłem trzyma.

Na to mój nowy gospodarz podał jej radę, ażeby mleko kotowi posoliła — a w ten sposób kota się pozbędzie.

Rozjechaliśmy się, a zdybawszy się znowu wkrótce w mieście, powiedziała nam, że soliała mleko kilka razy, mąż ją bił za to i zginęło im kilka sztuk bydła i konie. Kot solonego mleka jeść nie chciał.

Mój nowy gospodarz pomyślał i rzecze do gospodyni: Zbliża się teraz Jordan, więc weźcie naczynie i stańcie sobie na Jordan u wrót koło swego domu. Gdy ludzie będą ze święconą wodą wracać, niech wam 9 osób naleje do waszego naczynia po trochę wody, następnie zaś weźcie diaka, niech w dzień Jordanu (po nabożeństwie) pomieszkanie wasze i całe obejście dobrze tą wodą święconą wykropi.

Potem rozjechaliśmy się.

Nadszedł Jordan, a ja na to święto wróciłem do swojej wsi do krewnych. Wyszliśmy z cerkwi, ja idę koło mieszkania mego dawnego gospodarza i słyszę, że coś bardzo krzyczy „pecze, pecze“. Ludzie zaczęli się schodzić na ten krzyk i było nas tam dość takich, cośmy ten krzyk „pecze“ słyszeli. Krzyk wydawał dyabeł, dlatego, że diak wykrapiał dom z obejściem wodą święconą. Nareszcie krzyk ten przeniósł się na dwór i widzieliśmy, jak w rogu, gdzie się dwa płoty schodzą na ogrodzie, buchnął z krzaka bżyny ogień, a następnie zaśmierdziała smoła. Krzyk ustał, tylko krzak bżyny był trochę osmolony. Mój gospodarz dawny, wypowiedział się, prosił mię do siebie i rzekł, że wybawiłem jego duszę z mocy dyabła.

On był się dyabłu na 25 lat zapisał, po którym czasie miał go do piekła zabrać. Jeszcze rok, a jużby go dyabeł zabrał.

Gospodarz ów chciał mię za syna przyjąć i gospodarstwo swoje zapisać, lecz ja nie chciałem.

Starałem się dowiedzieć, o ile opowiadający zmyśla, lub opowieść swą na pewno zna dobrze, zadawałem różne pytania, opowiadający przysięgał się, że to, co mówił, jemu całkiem pewnie się wydarzyło i wielu ludzi o tem poświadczyć może, — ponieważ z nim razem słyszeli krzyk „pece, pece“.

Bron. Świdnicki.



Strzygonie.

Lud nasz przez wyraz „strzygoń“ rozumie ducha ludzkiego, który po wyjściu z ciała płacze się po świecie i niepokoi żyjących. Czy co złego czynią żyjącym strzygonie, powiedzieć nie mogę, a również nie wiem, czy „strzygoń“ a „strzyga“ są identycznego znaczenia. O strzygoniach słyszałem w Spytkowicach pod Zatorem, tudzież w Targanicach i Sulkowicach koło Andrychowa.

W Spytkowicach tak było:

„U karczmarza Borgenichta pracował codziennie pewien chłop, który zmarł nagle. Zajęciem tego chłopca było zamiatanie izby szynkowej, noszenie wody, rąbanie drew i inna drobna domowa obsługa. U siebie w chałupie pracował on dopiero po powrocie z karczmy i zwykle zajęty był robieniem sieczki dla bydła, co wykonywał na strychu. Po jego nagłej śmierci, ku wielkiemu zdziwieniu karczmarza, ktoś w nocy zmiata izbę, drwa rąbie, wodę nosi, a po północy przestaje pracować. W domu również ku wielkiemu przerażeniu pozostałej wdowy, ktoś rżnie sieczkę na strychu, schodzi na dół, idzie do stajni i zakłada krowom słomę w jaślach.

Historya ta powtarza się regularnie w nocy do północy przez przeciąg jednego miesiąca. Domysł jest naturalnie, że chłop zmarły jest „strzygoniem“, chodzi po nocy i wykonuje te prace, które zwykł był za życia wykonywać.

Żyd i żona zmarłego, zakłopotani, udali się z tą sprawą do księdza i według opowiadania, ksiądz poszedł z grabarzem na cmentarz, kazał odkopać grób nieboszczyka, a ciało jego w trumnie będące odwrócić twarzą do dna trumny; a po zasypianiu grobu, pomodlił się nad nim i od tego czasu chłop zmarły „strzygoń“ nie pokazywał się ani w karczmie, ani w domu“.

W Targanicach chodził strzygoń w nocy, wykonywał również wszelkie roboty, a nawet chciał spać z pozostałą wdową;